Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 27. Leszno, dnia 2. Stycznia 1843.

Wisła i nowe ujście téj rzeki.

Bursztyn morski, płód żywiczny drzew, dziś równie nieznanych jak mowa staropruska, w któréj się nazywał Gentar, przez morze tylko baltyckie wyrzucany, na Wschodzie równoważony złotem, zachęcił starożytnych do poznania okolic ujścia Wisły, i kraju, którego nazwisko Prusy po raz pierwszy wystąpiło przy schyłku dziesiątego wieku w żywocie Świętego Wojciecha, powołanego przez Bolesława Chrobrego, króla polskiego, do opowiadania Ewangelii pogańskim Prusakom.

Herodot, historyk grecki z piątego wieku przed Chrystusem, już słyszał o okolicach ujścia Wisły z podania ludu o jakiéjś rzece Erydanie, wpadającéj do morza północnego, które bursztyn wyrzucało. Według uczonego Gdańszczanina z wieku 16go ery chrześciańskiéj, Filipa Kluweryusza, trzeba przez Erydan Herodota rozumieć rzekę Radunę, która, połączywszy się z inną rzeką Motławą, wpada dziś pod Gdańskiem do Wisły, lecz która kiedyś, jak się to pokaże niżéj, wpadała bezpośrednio do morza.

Najdawniejsze znane piśmienne wspomnienie Wisły jest w dziele: De situ Orbis, Pomponiusa Meli, geografa rzymskiego, z pierwszéj połowy pierwszego wieku e. c., który tę rzekę nazywa Visula. U Pliniusza naturalisty z tegoż wieku nazywa się ona Vistula: u Klaudyusza Ptolemeusza, astronoma i geografa greckiego z pierwszéj połowy drugiego wieku, Οὐιστοῦλα: u Ammiana Marcellina, historyka łacińskiego z 4go wieku, Istula lub Isula, jakby zgodnie z mową ludu polskiego, który swą rzekę często nazywa Isła zamiast Wisła: u Jornandesa, rodem Gota, biskupa Rawenny, historyka z 6go wieku, Visela. Niemcy nazywali ją dawniéj Weissel, dziś ją nazywają Weichsel. Wszystkie te nazwania, oprócz dzisiejszego niemieckiego, mało odstępują od pierworodnego polskiego Wisła. To więc ostatnie, przynajmniéj w pierwszym wieku ery chrześciańskiéj, już było upowszechnione.

U stóp samego źródła téj rzeki można odkryć powód i uznać wywód, zaraz dać się mający, takowego jéj nazwania. „Okolica stanowiąca zachodni kraniec łańcucha gór karpackich,“ mówi Wojciech Jastrzębowski w uczonym swoim rękopisie o meteorologii, „przypadająca na granicy hrabstwa żywieckiego (w dawném województwie krakowskiém) i księstwa cieszyńskiego (w dzisiejszém Szląsku austryackim), jest tak dalece płodna w źródła, że na obszarze jednéj kwadratowéj mili wytryska ich około półtora tysiąca. O ich mnóstwie z tąd można wziąć miarę, że w niewielkiéj przestrzeni, zawartéj między górą Barani, pod którą przypada główny wytrysk Wisły, czyli, mówiąc słowami tamtejszych mieszkańców osiedlonych w 450 zagrodach, główny „wykop rostoki“ zwanéj „czarną Wisełką“ i między górą „Czartoryą“, pod którą łączą się wszystkie owe źródła, potok z nich utworzony porusza kilkanaście młynów, i dwa wielkie tartaki. Gwałtowny pęd tego potoku i majestat jego pozoru każą się w nim domyślać czegoś wielkiego. Jakoż on właśnie stanowi początek królowéj rzek polskich, Wisły.“

Z takiego właśnie początku téj rzeki, Jan Długosz, nasz historyk z 15. wieku, wywodzi jéj nazwisko. Według Długosza dla tego została nazwana Wisłą, że u swego źródła jest niejako „wiszącym“, gwałtownie i hałaśnie z góry spadającym potokiem, który, nim się dostanie do najbliższego poziomu, jest podobny do „wiszącéj“ czyli „wisłéj“, niż do płynącéj wody. Założyciel dzisiejszéj geografii Büsching wznowił takowy wywód nazwiska Wisły, a patryarcha dzisiejszych badaczów słowiańszczyzny Józef Dobrowski zatwierdził go, pokazawszy, że nazwisko Wisły pochodzi od spólnego Polakom i Czechom czasownika „wisieć“ i że jest wyrażeniem czynu natury tu opowiedzianego, na który już przed 18. wiekami zwrócono uwagę, gdy przed tyląż wiekami odpowiedném oznaczono go nazwaniem i gdy już Klaudyusz Ptolemeusz naznacza źródła Wisły w górach z okoliczności podanych przez siebie granic Sarmacyi.

Ten czyn natury wywiera wpływ na cały ciąg Wisły od jéj źródła wyniesionego do wysokości 2,500 stóp polskich nad poziom morza, aż do jéj ujścia: mianowicie on sprawia ten bystry, gwałtowny i swawolny jéj nurtu charakter, skutkiem którego już to swoje koryto miejscami zmieniała, już nowe ujścia sobie tworzyła.

Kotlinę Wisły osłaniają od zachodu góry szląskie, od wschodu alaunskie czyli waldajskie, najwyższe w środkowéj Rossyi. Góry szląskie, pod ogółową ptolemeuszowską nazwą: Sudetów znane, ciągną się na pograniczu zachodnim Szląska od Saksonii przez Czechy do Morawii i austryackiego Szląska, nazywają się zaś według miejsc już to łużyckiemi, już izerskiemi, już olbrzymiemi, już glackiemi, już szląsko-

morawskiemi. Tych ostatnich ściany sięgają zachodniego krańca gór karpackich, który jest kolebką źródeł Odry i Wisły. Ponieważ Sudety są daleko bliższe Wisły niż Alauny, a spadzistość tamtych zmierzająca ku Wiśle jest znaczniejsza niż tych; więc od zachodu więcéj rzek niż od wschodu powinno wpadać do Wisły, a z kilku obecnych ujść téj ostatniéj trzeba uważać za główne, najdawniejsze i najnaturalniejsze to, które najwięcéj wysunęło się na wschód, a takie jest pod Piławą przy królewieckich Prusach: za podrzędne zaś, późniejsze, mniéj naturalne, a może ręką ludzką dokonane, trzeba uważać to, które jest wypchnięte najdaléj na zachód, a takie ma Wisła pod twierdzą Mindą, odległą na milę od Gdańska.

Jakoż od prawego brzegu wpada bezpośrednio do Wisły 14 rzek, lecz tych połowa tylko należy do wschodniéj strony kotliny wiślanéj, bo rzeki: Biała, Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Wisłoka i San, wypływają z Karpatów i należą do ich północnéj spadzistości. Od lewego brzegu wpada bezpośrednio do Wisły 22 rzek, z których każdą można uważać za należącą do zachodniéj strony kotliny wiślanéj. Przeciw tym 22 rzekom, wpadającym do Wisły od lewego brzegu, można więc stawić tylko 7 rzek wpadających do niéj od prawego. Nadto uważajmy, że na obszarze ziemi zawartym między równoleżnikiem Bydgoszczy a pomorzem baltyckiém, wpada do Wisły 6 rzek od lewego brzegu, to jest: Brda, Czarna woda, Montawa, Ferza i Raduna z Motławą; kiedy od prawego wpada do niéj jedna tylko, to jest: Ossa, pod Grudziądzem. Są nadto Prusy królewieckie padołem bagien i jezior, kiedy pomorze gdańskie jest suchą krainą. Wszystkie te czyny są wypadkiem tego rozporządzenia natury, że spadzistość zachodniéj części kotliny wiślanéj jest wydatniejsza niż spadzistość wschodniéj.

Z takowego stanowiska dwóch przeciwległych sobie spadzistości, Wisłą podzielonych, przypatrzmy się ujściom, któremi ta rzeka do początku roku 1840. oddawała swe wody Baltyckiemu morzu. Między miastami Gniewiem i Czczewem dzieli się ona na dwie odnogi, wschodnią i zachodnią, zamykające przy swém przecięciu tak zwany Cypel m o n t a w s k i, a daléj Z u ł a w y malborskie. Z tych odnóg wschodnia, oblewająca Malborg, a zostawiająca Elbląg na milę od swego prawego brzegu, nazywa się N o g a t, i wpada do zatoki F r i s c h h a f (Havus, sinus Nerungiae), przesełającéj swoję a raczéj wiślaną wodę do morza pod Piławą. Zachodnia odnoga zatrzymuje nazwisko Wisły aż do włości Fürstenwerder: tu dzieli się na dwa ramiona, z których wschodnie wpada do téj saméj zatoki co Nogat, i nazywa się S z k a r p a w ą lub K a r p ó w k ą; zachodnie zaś płynie pod Gdańsk, wpada do morza pod twierdzą Mindą i nazywa się L e n i w k ą.

Ciągnąca się przez trzy mile Szkarpawa płynie w odległości od morza zrazu na trzy, potém na dwie ćwierci mili, a przy swém ujściu w zatokę na milę. Leniwka oddaje morzu swą wodę dwoma ujściami, na małą ćwierć mili odległemi od siebie, przedzielonémi przylądkiem Westgat, różnym od pobliskiego mu Nordgat, wysuniętego na wschód. Te dwa ujścia Leniwki zaczynają się rozdzielać przy twierdzy Minda (Weichselmünde), leżącéj na prawym brzegu Leniwki; owa zaś twierdza nie dozwala okrętom zawijać od Nordgat i zasłania morski port gdański leżący pod miasteczkiem Neufahrwasser, przy zachodniém ujściu czyli od strony przylądka Westgat: bo tylko to ostatnie jest żeglowne.

Zawarta między Leniwką, Szkarpawą i zatoką z jednéj a morzem z drugiéj strony wyspa, na 11 mil długa, lecz w niektórych miejscach ledwie na ćwierć mili szeroka, nazywa się po polsku N i z i n ą, po łacinie N e r u n g i a, po niemiecku F r i s c h e N e h r u n g, słowo zaś zakazane N e h r u n g jest przekręceniem niemieckiego N i e d e r u n g, lub polskiego Nizina. Twierdza Minda zajmuje zachodni koniec téj wyspy i jest najznaczniejszém na niéj miejscem; wschodni zaś koniec podmyka się pod Piławę, miasto leżące na przeciwległym cyplu królewieckiego półwyspu, dawniéj nazywanego R a j e m p r u s k i m. Przez kanał między temi dwoma cyplami zawarty, wody zatoki Frischhaf, a raczéj Wisły, wylewające się do niéj Nogatem i Szkarpawą, uchodzą do Baltyckiego morza.

Że stanowiska przemagającéj nad wschodnią zachodniéj spadzistości kotliny wiślanéj pozierając na trzy ujścia Wisły, dokonywane przez Nogat, Szkarpawę i Leniwkę, postrzeżemy i uznamy, że ujście pod Piławą, najdaléj ku wschodowi wysunięte i do którego przywodzą się dwa pierwsze, jest najnaturalniejsze i tém samém najdawniejsze, i że było główne w czasach, w których na gruncie dzisiejszéj zatoki rozciągały się orne błonia; że ujście za pośrednictwem Szkarpawy otworzyło się po tamtém, a ujście pod Mindą po tem: i że to ostatnie pod Mindą ręki ludzkiéj lub nad wszelkie zawady i nad brak spadzistości silniejszego pędu wezbranych wód Wisły, lecz nie natury jest dziełem.

Przemawia za tym ostatnim wnioskiem nazwisko L e n i w k i, nadane téj łasze wiślanéj dla tego, że l e n i w o toczy swe wody pod Gdańsk i do morza; przemawia znaczniejsze na niéj niż na innych odnogach ujściowych Wisły opadanie wód w latach suchych, przemawia nakoniec podanie u Kaspra Hennebergera, Królewieczanina, z 16 wieku zapisane w książce jego: „Von den preussischen Flüssen,“ opiewające, że ramię Wisły, zwane L e n i w k ą, wykopała ręka ludzka. To samo powiada bezimienny autor książki D e t u m u l t u G e d a n e n s i, przytaczany równie jak tamten, lubo każdy zbijany lecz bezzasadnie,

przez Chrystofa Hartknocha, autora szacownéj i uczonéj księgi „Alt und neues Preussen“ z roku 1684.

Wszakże braknącą w obecnym razie kartę dziejów pisanych może zastąpić pewniejsza od tamtych księga natury. Czytamy zaś w téj ostatniéj, że koryto Wisły jest drogą siły wypadającéj z dwóch składających się na nią sił, z których jedną jest siła spadzistości karpackiéj, drugą siła spadzistości sudeckiéj. Gdyby pierwsza z tych dwóch ostatnich sił sama jedna działała na Wisłę, naówczas kierunek téj rzeki, oznaczony jéj źródłem i ujściem, przypadałby na jednym południku. Aże spadzistość sudecka, lubo z daleko mniejszą niż karpacka siłą, działa spółcześnie na Wisłę; więc kierunek téj rzeki, źródłem jéj i ujściem oznaczony, nie może przypadać na jednymże południku, lecz musi nachylać się ku wschodowi i główne ujście Wisły musi być to, które względem innych najdaléj wysunęło się na wschód, to jest ujście pod Piławą: najmniéj zaś z prawami natury zgodne musi być to, które najdaléj sięgnęło na zachód, to jest ujście pod Mindą: nakoniec Raduna za czasów Herodota zapewne nie Leniwce, ale bezpośrednio morzu Gentarów (bursztynów) oddawała swe wody.

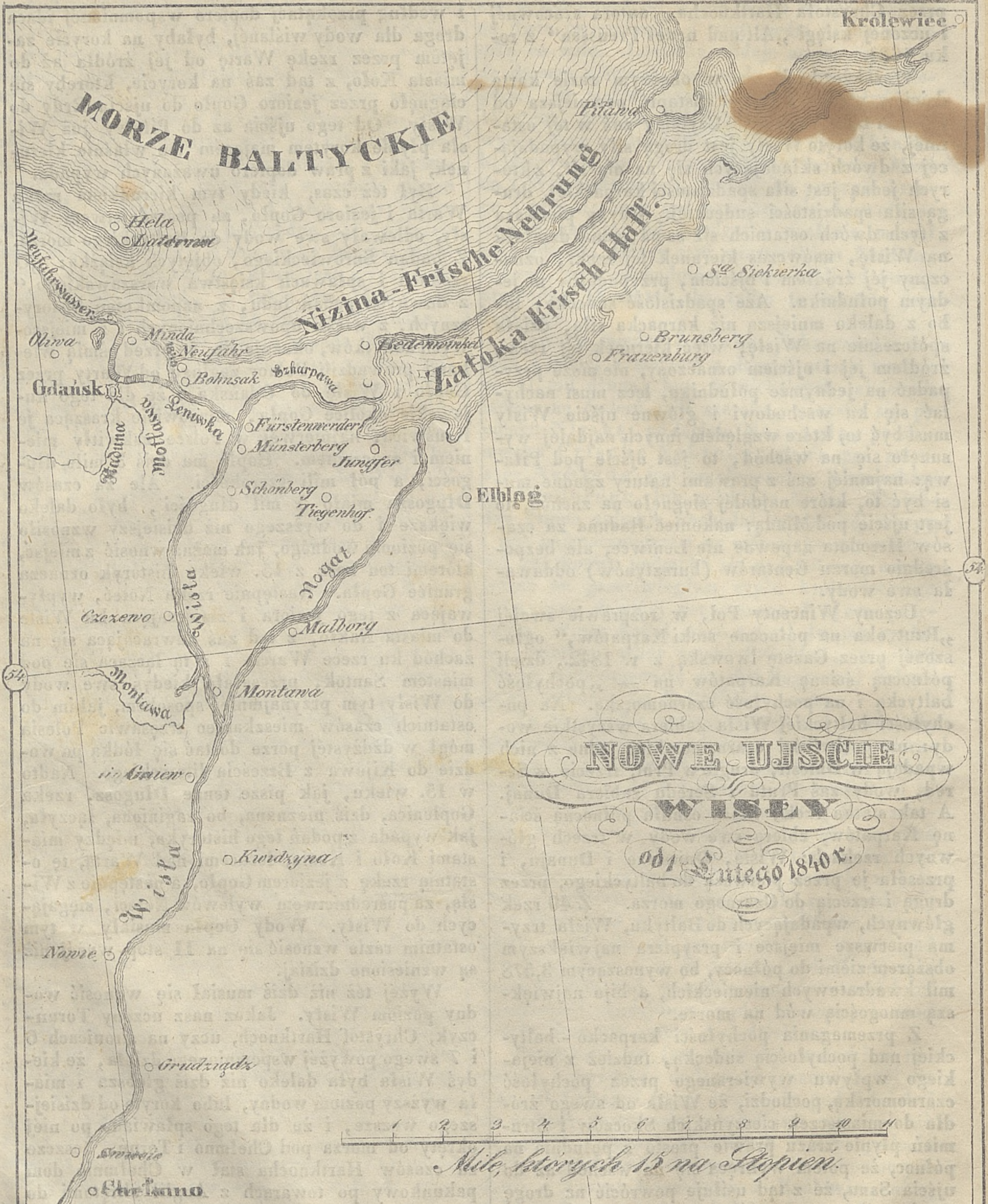
Uczony Wincenty Pol, w rozprawie swojéj „Rzut oka na północne stoki Karpatów,“ ogłoszonéj przez Gazetę lwowską z r. 1842., dzieli północną ścianę Karpatów na — „pochyłość baltycką i na pochyłość czarnomorską. Na pochyłości baltyckiéj Wisła zabiera wszystkie wody: na pochyłości czarnomorskiéj jedne z nich wpadają w Dniestr, drugie w Prut, trzecie w Sered, wody zaś Prutu i Seredu zabiera Dunaj. A tak siatka rzek, która osnuła północną ścianę Karpatów, zbiera swe wody w trzech głównych rzekach: Wiśle, Dniestrze i Dunaju, i przeséła je przez pierwszą do baltyckiego, przez drugą i trzecią do Czarnego morza. Z 40 rzek głównych, wpadających do Baltyku, Wisła trzyma pierwsze miejsce i przypiera największym obszarem ziemi do północy, bo wynoszącym 3,578 mil kwadratowych niemieckich, a bije największą mnogością wód na morze.“

Z przemagania pochyłości karpacko - baltyckiéj nad pochyłością sudecką, tudzież z niejakiego wpływu wywieranego przez pochyłość czarnomorską, pochodzi, że Wisła od swego źródła do miasteczek cieszyńskich Skoczów i Strumień płynie zrazu prawie prosto z południa na północ, że potém wykręca się na wschód aż do ujścia Sanu, że z tąd usiłuje powrócić na drogę przekątnéj, wymaganéj przez dwie wyżéj pokazane siły i dla tego zawraca ku zachodowi aż do ujścia Brdy, odkąd nakoniec toczy swoje wody według owéj przekątnéj, kończącéj się pod Piławą, jako miejscem jéj naturalnego ujścia do morza.

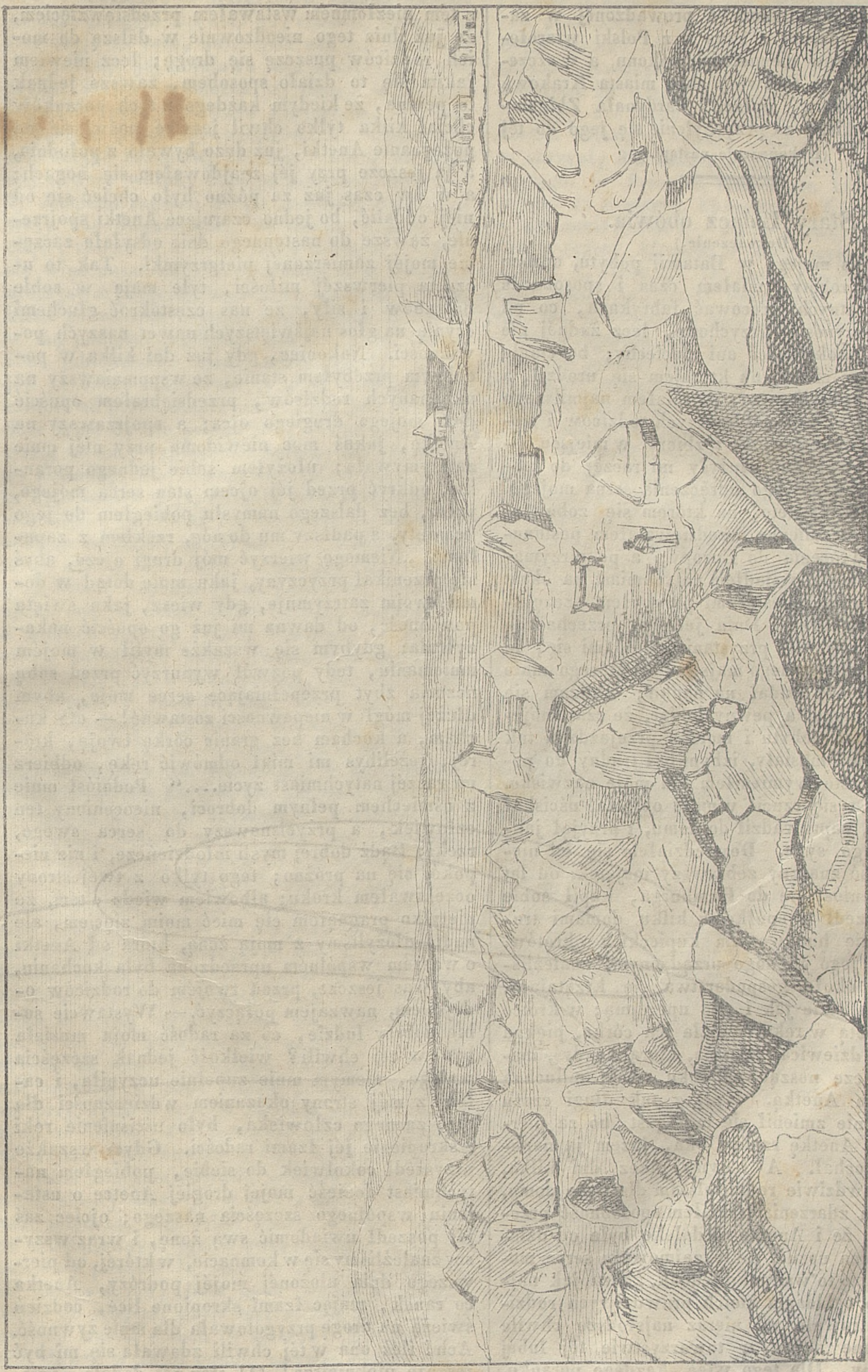
Prostsza, prawom hydrodynamiki uleglejsza i według przekątnéj dopiero wspomnionéj idąca droga dla wody wiślanéj, byłaby na korycie zajętém przez rzekę Wartę od jéj źródła aż do miasta Koło, z tąd zaś na korycie, któreby się ciągnęło przez jezioro Gopło do ujścia Brdy do Wisły. Od tego ujścia aż do Piławy już Wisła płynie korytem mającém ten właśnie kierunek, jaki z praw dopiero uważanych wypada.

Był též czas, kiedy tym kierunkiem rzeka Warta i jezioro Gopło, za pośrednictwem Wisły, odlewały swe wody do Baltyckiego morza. Z badań Surowieckiego, objętych książką: „O rzekach i spławach księstwa warszawskiego,“ z dawnych podań ludu, z napomknień historycznych, z wieści upowszechnionych i z miejscowych zabytków, okazuje się, że przed ośmią wiekami prowadzili Polacy żeglugę od Warty przez Gopło i Wisłę do Gdańska i że dla tego kujawskie okolice Gopła, mianowicie krasząca je Kruświca, najpierwéj w Polsce zakwitły mieniem i znaczeniem. Gopło ma dziś 3 mile długości, a pół mili szerokości. Ale za czasów Długosza miało 5 mil długości, było daleko większe i do wyższego niż dzisiejszy wznosiło się poziomu wodnego, jak można wnosić z miejsc, którėmi ten nasz z 15. wieku historyk oznacza granice Gopła. Następnie rzeka Noteć, wypływająca z tego jeziora i zmierzająca ku Wiśle do miasta Nakło, z tąd zaś odwracająca się na zachód ku rzece Warcie i z tą łącząca się pod miastem Santok, przeséłała kiedyś swe wody do Wisły tym przynajmniéj sposobem, jakim do ostatnich czasów mieszkaniec trzęsawic Polesia mógł w dżdżystéj porze dostać się łódką po wodzie do Kijowa z Brześcia litewskiego. Nadto w 15. wieku, jak pisze tenże Długosz, rzeka Goplenica, dziś nieznana, bo zaginiona, łączyła, jak wypada z podań tego historyka, między miastami Koło i Konin, leżącemi nad Wartą, tę ostatnią rzekę z jeziorem Gopło, a następnie z Wisłą, za pośrednictwem wylewów Noteci, sięgających do Wisły. Wody Gopła musiały w tym ostatnim razie wznosić się na 11 stóp wyżéj niż są wzniesione dzisiaj.

Wyżéj też niż dziś musiał się wznosić wodny poziom Wisły. Jakoż nasz uczony Toruńczyk, Chrystof Hartknoch, uczy na stronicach 6 i 7 swego powyżéj wspomnionego dzieła, że kiedyś Wisła była daleko niż dziś głębsza i miała wyższy poziom wodny, lubo koryto od dzisiejszego węższe, i że dla tego spławiano po niéj okręty od morza pod Chełmno i Toruń. Jeszcze za czasów Hartknocha stał w Chełmnie dom pakunkowy po towarach z Anglii okrętami do tego miasta sprowadzanych, akta zaś Torunia z 14. wieku opiewały, że z tego miasta wyséłano listy do Anglii, Danii i Hollandyi w sprawie rozbitych okrętów. Żyjącym nakoniec zabytkiem związków handlowych Polski z Hollandyą, za pośrednictwem żeglownéj dla okrętów Wisły, są biegające dotąd po kraju naszym, chociaż Ho-



landyi obce a nawet nieznane, „holenderskie dukaty i nazwisko Ostsee przez Holendrów, Baltyckiemu morzu nadane. Tym sposobem stało się, że miasta Toruń i Gdańsk tak dalece wzrosły w potęgę pieniężną, że same po większéj części opłaciły koszta czternasto-letniéj wojny, za



Widok nowego ujścia Wisły, z natury zdięty w chwili, gdy go kry lodu przerwały.

Kazimierza Jagiellończyka prowadzonéj w zamiarze wypędzenia z Prus i z Polski wiarołomnego rycerzów niemieckich zakonu, a w szczególności, jak to opiewają akta miasta Krakowa z owych czasów, opłaciły kardynała Zbigniewa Oleśnickiego za przychylenie się jego do téj wojny. (Dokończenie nastąpi.)

Stary Łatacz obówia.

(Dokończenie.)

Pod czas mojego w Batawii pobytu, oprócz skarbowéj roboty, miałem czas i sposobność przy prywatnych pracować fabrykach, co mi znaczne przynosiło przychody, lecz żadnéj nie zrządzało spokojności ani pociechy; bo ciągle o téj myśląc ziemi, na któréjem się urodził, a w któréj zostawiłem to, co miałem najmilszego w świecie, to jest najdroższych rodziców i siostrę, wszystkie dostatki i zbiory, w miejscu jakiego zadowolenia, służyły mi raczéj do ciągłego i coraz nowego udręczenia serca mojego. Wysłużywszy przeto, na którem się zobowiązał lata, niezmienne przedsięwziąłem postanowienie powrócenia do Europy; a po otrzymaném uwolnieniu, wsiadłem natychmiast na okręt i przed dwoma miesiącami przybyłem szczęśliwie do Hamburga. Dnia jednego przechadzając się w bliskości przystani, zdało mi się, iż spotykam tego samego majstra, do którego mnie ojciec mój był oddał na naukę; zbliżam się przeto do niego, a pewny będąc, że czas mojego na wyspie pobytu i morska przejażdżka tak mnie zmienić musiały, iżbym był trudny do poznania; przeto wymieniłem mu moje nazwisko. Natychmiast się rzucił w moje objęcia, uściskał serdecznie, zaprowadził do domu, i przyjął jakby własnego syna. Dowiedziałem się od niego, że dość znaczny zebrawszy majątek, od lat kilku przeniósł się do Hamburga, kupił sobie dom i wszedł w spółkę z kilku domami trudniącymi się budowaniem kupieckich okrętów. W domu jego chędogo urządzonym, znaleźliśmy żonę około gospodarstwa się krzątającą, równie dla mnie jak i sam uprzejmą; w krótce też, z robotą w ręku, weszła ich córka, piękna i nadobna dziewica, ta sama, którą niegdyś, malutką jeszcze nosząc na ręku, moją miluchną nazywałem Anetką. I przez tak długi czasu przeciąg, nie zmienił się mój gust, bo za pierwszym na Anetkę rzutem oka, jużem ją napowrót pokochał. A bawiąc przez dni kilka, w tym prawdziwie rodzicielskim dla mnie domu, przy kilku zdarzeniach miałem sposobność przekonać się, że i Anetka niedaleko była od dzielenia ze mną uczuć, jakie zajmowały serce moje. Pomimo to wszystko jednak, żądza jak najprędszego oglądania moich prawdziwych rodziców, zatruwała mi nieraz najsłodsze chwile przepędzane nawet w towarzystwie téj lubéj dziewczyny. Dla tego więc, każdego poranku, z tém niezłomném wstawałem przedsięwzięciem, że już dnia tego nieodzownie w dalszą do moich rodziców puszczę się drogę; lecz niewiem jakim się to działo sposobem, zawsze jednak to pewna, że kiedym każdego z tych poranków chciał kilka tylko chwil jeszcze poświęcić na pożegnanie Anetki, już dużo bywało z południa, a ja jeszcze przy jéj znajdowałem się nogach; a w ów czas już za późno było chcieć się od niéj oddalić, bo jedno czarujące Anetki spojrzenie, zawsze do następnego dnia odsyłało zaczęcie mojéj zamierzonéj pielgrzymki. Tak to uczucia pierwszéj miłości, tyle mają w sobie powabów i siły, że nas częstokroć głuchemi czynią na głos najświętszych nawet naszych powinności. Nakoniec, gdy już dni kilka w podobnym przebyłem stanie, że wspomniawszy na ukochanych rodziców, przedsiębrałem opuścić dom mojego drugiego ojca; a spojrzawszy na Anetkę, jakaś moc niewidoma przy niéj mnie zatrzymywała; ułożyłem sobie jednego poranku, odkryć przed jéj ojcem stan serca mojego, jakoż, bez dalszego namysłu pobiegłem do jego komnaty, a padłszy mu do nóg, rzekłem z zapałem: „Niemogę wierzyć mój drugi ojcze, abyś nie przenikał przyczyny, jaka mnie dotąd w domu twoim zatrzymuje, gdy wiesz, jaka święta powinność, od dawna mi już go opuścić nakazywała; gdybym się wszakże mylił w mojém mniemaniu, tedy pozwól wynurzyć przed sobą uczucia zbyt przepełniające serce moje, abym dłużéj mógł w niepewności zostawać! — oto kocham, a kocham bez granic córkę twoję, któréj, jeżelibyś mi miał odmówić rękę, odbierz mi raczéj natychmiast życie....“ Podniósł mnie z uśmiechem pełnym dobroci, nieoceniony ten człowiek, a przycisnąwszy do serca swego, rzekł: Bądź dobréj myśli młodzieńcze, i nie niepokój się na próżno; tego tylko z twéj strony oczekiwałem kroku; albowiem wiedz o tém, że nietylko pragnąłem cię mieć moim zięciem, ale nadto ułożyliśmy z moją żoną, która od Anetki o waszém wspólném uprzedzona była kochaniu, aby was jeszcze, przed twojém do rodziców odejściem, nawzajem połączyć.— Wystawcie sobie dobrzy ludzie, co za radość moja musiała być w téj chwili? wielkość jednak szczęścia mojego, niemym mnie zupełnie uczyniła, i całém z méj strony okazaniem wdzięczności dla tego zacnego człowieka, było uściśnienie ręki i skropienie jéj łzami radości. Gdym wszakże przyszedł cokolwiek do siebie, pobiegłem natychmiast donieść mojéj drogiéj Anetce o ustaleniu wspólnego szczęścia naszego; ojciec zaś jéj poszedł uwiadomić swą żonę, i wraz wszyscy znaleźliśmy się w komnacie, w któréj, od pierwszego dnia ułożonéj mojéj podróży, Anetka co ranek, mając łzami skropione lice, codzień świeżą na drogę przygotowała dla mnie żywność. Ach! ileż ona w téj chwili zdawała się mi być jeszcze piękniejszą! O! ileż jéj dodało powa-

bów i wdzięku, to wzruszenie, którém niespodzianie przejętą została, gdy rodzice, wziąwszy nas oboje za ręce, nawzajem nas połączyli!... Ani jednego jéj koralowe usta niebyły w stanie wydać słowa, a śnieżna jéj pierś, w ciągłém i gwałtowném zostawała poruszeniu, — lecz z czułém połączone uściśnieniem ucałowanie rąk obojga rodziców, przytém rzucony na mnie najtkliwszy wzrok, którego skromność ukrywały długiemi rzęsami okryte powieki; przekonywały nas dostatecznie, że równe z nami ma chęci; równe ją z nami łączą uczucia. — Tak się więc nasze odbyły rękowiny, a w krótce i uroczystym połączeni zostaliśmy węzłem. W dni kilka po naszém weselu puściłem się nakoniec w mą podróż. Ażebyście zaś moi zacni ludzie choć jakiekolwiek mogli mieć pojęcie, co to jest za dobre stworzenie ta moja Anetka? jak czułém od przyrodzenia udarowana jest sercem? dość wam będzie powiedzieć, że ona była pierwszą, co mi przypomniała bolesną dla nas obojga potrzebę, chwilowego się rozłączenia; w celu dopełnienia mojéj świętéj, bo synowskiéj powinności. W chwili zaś rozstania się naszego, oddając mi sztukę nowéj materyi, rzekła: Weź! to na suknią dla twojéj, a dziś już i mojéj drugiéj matki: kupiłam ją za pieniądze, które mi ojciec mój w dzień ślubu naszego podarował, a których resztę, rzekła zawijając w papier cztery dubeltony, oddaj twemu dobremu ojcu; ten zaś krzyżyk z łańcuszkiem, dar ślubny od mojéj matki, mówiła daléj zdejmując go ze swéj łabędziéj szyi, zanieś odemnie twojéj siostrze, którą, że tak kocham, jakby moją własną, niech ją o tém przekonają te słów kilka, które skreśliłam na tym oto papierze, co go do obwinięcia krzyżyka używam. — Uważcież zatém dobrzy ludzie, cobym ja za nieodżałowaną poniósł był stratę, gdybym był na zawsze utracił te drogie wspominki dobroci serca mojéj kochanéj Anetki; a razem osądźcie, ile wam winien być muszę, kiedy to wy jesteście sprawcami szczęścia tego, którego mi Bóg w téj chwili kosztować dozwala, z odzyskania ich napowrót. Kochani ludzie! po zapewnieniu was raz jeszcze o mojéj wdzięczności, nie pozostaję mi już teraz, jak pożegnać was najczuléj i prosić, abyście za mną błagali Boga, iżby mi nieodmówił ostatniéj w życiu mojém pociechy oglądania przy życiu i dobrém zdrowiu moich kochanych rodziców. O! zapewnie się niepoznamy nawzajem! Ich bowiem wiek, a mnie słońce indyjskie znacznie odmienić musiały; co się zaś mojéj siostry dotyczy, ta będąc nierównie odemnie młodszą, nie wiele jeszcze musiała utracić młodociannych rysów swéj twarzy; ją więc zapewnie poznam do razu. — Ale, wszakci to nie daleko z tąd, jeżli mnie pamięć moja nie łudzi, do miejsca, gdzie moi rodzice mieszkali; możeście nawet o nich co słyszeli? ho! bo oni byli sławni w całéj gminie ze swéj gościnności i dobroci; ojcu memu, ponieważ zwykle na małém przestawał i umiał być oszczędnym, nigdy Bogu dzięki! niezbywało na małym zapasiku, chociaż cienkiego wina, i na kilku groszach odłożonych ku wsparciu potrzebą przyciśnionych. U mojéj zaś matki zawsze bywało: leży duży bochen chleba w szafie, i kilka sztuk bielizny w skrzyni, dla zasilenia głodnego, lub okrycia nagiego. — Przecież musieliście kiedykolwiek słyszeć co o starym Marcellim z Klewicz? lub o jego żonie Bercie? — Na te słowa, jakby piorunem rażeni, Marcelli z Bertą wykrzykną pospołu: „Przebóg! to nasz Franciszek! To nasz zmartwychwstały Franciszek! Tenże to? czy też rzeczywiście oglądamy przed sobą naszego w szpitalu zmarłego Franciszka?“ I wnet Marcelli padłszy na kolana, klęczy nieporuszony, jakby w zachwyceniu, ku niebu mając wyciągnięte ręce, ku niebu zwrócone oczy; i pewnie, dłużéj w podobnym zostając stanie, dla nadspodziewanéj radości, odszedłby był od zmysłów, gdyby Berta, od pierwszéj zaraz po wykrzyknieniu chwili, zatrudniona wyszukiwaniem po całém ciele Franciszka znamion, jéj tylko jako matce wiadomych, niebyła go w niejaki sposób przywołała do przytomności, pokazywaniem mu onych, jedno po drugiém. Z resztą jakiegożby potrzeba pióra, któreby choć najsłabiéj opisać zdołało to wszystko, co ci poczciwi ludzie czuć musieli, kiedy po dwudziestopięcioletniém niewidzeniu się, i mając się nawzajem za nieżyjących, w jednéj chwili, i kiedy się tego najmniéj spodziewać mogli, nawzajem się znowu ujrzeli. Po długich zatém wśród uciechy i łez radości uściskach; pierwsze, które Marcelli wyrzekł słowo, było: „Na kolana! Na kolana! Podziękujmy wszyscy wspólnie Najwyższemu Stwórcy, że zachowawszy nas przy życiu, na tym jeszcze świecie dozwolił nam kosztować prawdziwie rajskich roskoszy, dla wybranych swoich tylko przeznaczonych!“ — Dobrze, odpowie Berta, padając natychmiast na kolana, składajmy najgłębsze dzięki Bogu, za cudowny nam powrót syna; ale roskosz nasza daleką jeszcze jest od rajskich roskoszy, kiedy w pośród nas niemożemy oglądać naszéj ukochanéj Idy. — Franciszek, który od chwili, w któréj został od rodziców poznanym, ciągle jakby w zachwyceniu zostawał tak, że mu nawet nie przyszło na myśl, ażeby się o siostrę zapytał; na wspomnienie jéj imienia, jakby ze snu obudzony, z bojaźnią matki zapyta: czyliby się Idzie co złego przytafiło? — Umarła, odpowie zalana łzami Berta, umarła w młodości kwieciu na moich rękach. — „Boże!“ zawoła z rozpaczy oznaką Franciszek; „Boże! więc niema na tym świecie zupełnego szczęścia!“ — Nie bluźnijcie! przerwie im zawsze klęczący i zawsze modlący się Marcelli; nie bluźnijcie! małowierna matko i synu, przeciw Najlepszemu Bogu! Oto z woli Jego, w téj może chwili duch

naszéj cnotliwéj Idy unosi się nad nami, błogosławi nas i jest uczestnikiem tych roskoszy, jakich dobroczynny Stwórca dzisiaj nam kosztować dozwala; na kolana więc raz jeszcze, abyśmy wszyscy pospołu, w połączonych modłach, powinne za te łaski złożyli Mu dzięki! — Pomimo rozczulenia matki, i żalu syna, wszyscy jednakże poklękli; a po kilku chwilach religijnego milczenia, powstali z pocieszoném już nieco sercem i ze spokojniejszym zmysłem. W ów czas to dopiero Marcelli z twarzą przekonywającą o wewnętrznéj jego radości, przypatrzywszy się Franciszkowi, rzekł do Berty: No! i cóż? nieciężyże ci już więcéj na sercu ten szpital, na którego wspomnienie tyleś się razy dręczyła? a z którego jak widzisz za sprawą i wolą Ojca naszego w niebiesiech, wyszedł syn twój żywy i zdrów! — Oh! prawda, że ten nieszczęsny szpital niemało mnie łez kosztował, — ale się już na niego niegniewam; radabym wszakże wiedzieć, zapyta syna, jakim ty cudem żyjesz, kiedy cię w nim za umarłego ogłoszono? — Tu dopiero opowiedziawszy Franciszek, jak się był zapoznał z leżącym obok jego łóżka sierżantem rekrutującym; jak on go do zaciągnienia się do kompanii rzemieślniczéj okrętowéj namówił, i potajemnie wyzdrowiałego, do oddziału przeznaczonego na okręty, wysłał. Daléj, jak majster jego a dzisiejszy teść, zapóźno o tém się dowiedziawszy, a obawiając się być do odpowiedzialności pociągniętym, za zmarłego go ogłosił. Prosił rodziców, aby mu nawzajem opisali swoje przypadki i nieszczęścia, które ich pod czas jego niebytności dotknęły. Lecz tylu i tak rozmaitego rodzaju poruszeniami umysłu utrudzeni staruszkowie, odłożyli to opowiadanie do powrotu swojego do chatki, do któréj, jakośmy już na początku wspomnieli, dość było jeden krok przez próg uczynić, aby sobie wystawić obraz nędzy w niéj przemieszkiwających. A lubo ta uwaga nie uszła oka Franciszka, dobrzy jednak rodzice dotrzymując danego słowa, odmalowali mu najokropniejszy stan swój, który czytelnikowi już jest wiadomy, a którego opowiadanie częstokroć do tego stopnia go rozrzewniało, że dla łez jego i jęków, rodzice w opowiadaniu zatrzymywać się musieli; kiedy zaś już byli ukończyli; — prowadźcie! mnie, rzekł z zapałem, prowadźcie mnie natychmiast do waszego dobrego Pastora i do waszego Sołtysa. Jutro zaś obiegnę całą tutejszą okolicę, abym wszystkim mieszkańcom gorliwym, ile w ich mocy, o los wasz, złożył podzięki. A pojutrze, udamy się wszyscy do stolicy gminy, aby uzyskać pozwolenie zakupienia tego wzgórka z drzewami, pod któremi z taką rozkoszą dzisiejszego południa odpoczywałem; dołączę to wszystko do téj chatki, którą każe przebudować, jeżeli pozwolicie kochani rodzice, abym z niéj zrobił ofiarę, na waszę pamiątkę, dla najbiedniejszéj w téj gminie familii. Przystali na to z największą ochotą poczciwi staruszkowie. Nazajutrz zatém, skoro dzień, udali się do miasta, gdzie Franciszek przywiódłszy do skutku wszystkie swoje dobroczynne zamiary; nakupił dla rodziców bielizny i przystojnéj odzieży, a za dni parę wsiadł z niemi do powozu pocztowego i udał się wprost do Hamburga, gdzie od rodziców żony Franciszka, z największą uprzejmością a nawet oznakami niejakiéjś radości przyjętymi zostali. Anetka dla obojga staruszków prawdziwą była córką, pragnącą im w niejaki sposób wynagrodzić stratę ukochanéj ich Idy; a następnie Marcelli z Bertą najspokojniéj i najszczęśliwiéj przy tak dobrych dzieciach i powinowatych, resztę dni swoich przepędzali; a gdy się doczekali wnuków, a Berta, bawiąc się z nimi, nieposiadała się prawie z radości, Marcelli często jéj przypominał dawne swe słowa, mówiąc: „Oto widzisz Berto, że Bóg łaskawy niezapomniał o nas, i na tym jeszcze świecie, już nam niebieskie zrządza rozkosze.“

T. z K. B.